DZWONKI

PISMO DLA DZIECI NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH

WARSZAWA
ROK 1



15 MARCA
1938



18 MARCA

Dziś, Panie Marszałku, w dniu Twoich imienin, wszystkie polskie dzieci niosą Ci życzenia, modlą się o zdrowie i szczęście dla Ciebie i o pomoc Bożą w wszelakiej potrzebie. Niech Ci zawsze jasno świeci nasze słońce, Wodzu naszej armii, Ojczyzny Obrońco!

BOĆKI LECĄ

W podgórskiej okolicy stał dworek. Za nim ciągnęły się lasy. Ile tam było wiosną kwiatów, a latem grzybów i jagód!

Zygmuś i Juleczka co roku czekali tęsknie wiosny. Ale tym razem nie byli równie weseli jak zwykle, gdy wiosna nadeszła. Mama nie pozwoliła im chodzić samym do lasu: pokazały się tam żmije. Już cała jesień była stracona, ani jednej jeżyny dzieci nie zerwały. A teraz, na wiosnę, serce się aż ściska: taki las i nie można po nim biegać!

— Wojciechu — mówi Zygmuś do starego karbowego — jakby to te jadowite gadziny wytępić?

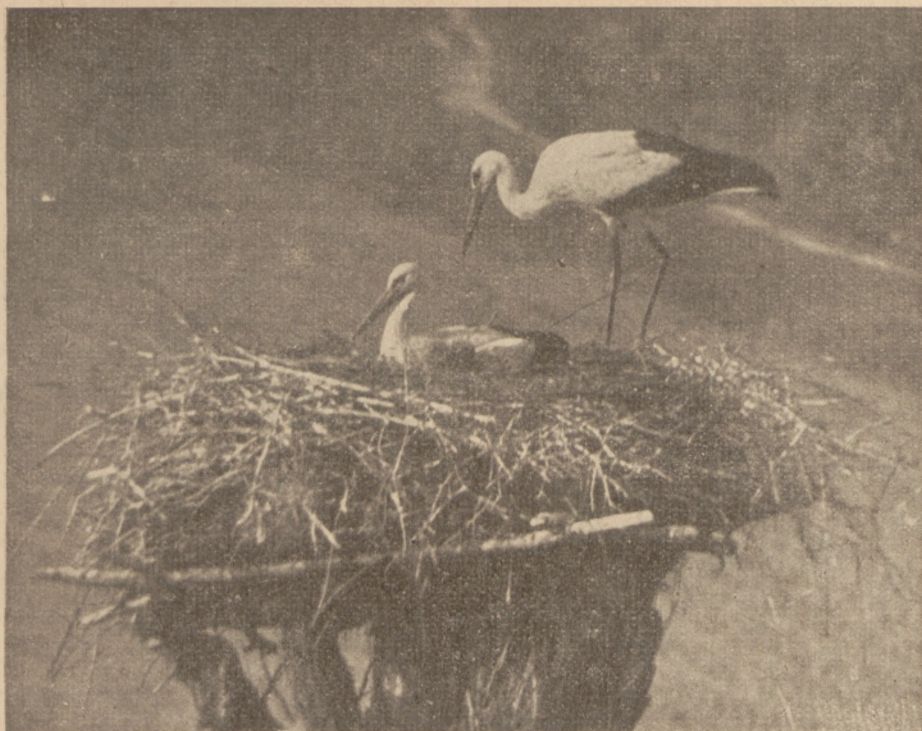
— Człowiek nie poradzi!

— A gdyby na nie zapolować?

— Polować na żmije ino bociek umie. Póki ich było więcej w naszych stronach, mieliśmy spokój.

— A czemu ich teraz nie ma?

— Myśliwi wystrzelali. Że to i zwierzynę niszczą: zajączki młode, kuropatwy, przepiórki... Jeże też jedzą węże, ale już tak przemyślnie na nie polować nie umieją. No, spróbuję ja boćka jakiego zaprosić.



fot. Photo-Plat

Poszedł Wojciech do wozowni, wyszukał stare koło od wozu, wdrapał się na stodołę i na szczycie dachu je umieścił.

Nastały dni oczekiwania. Przylecą boćki? Nie przylecą? Wreszcie pewnego ranka, jakoś w końcu marca, zbudził dzieci niezwykły odgłos. Jak gdyby ktoś prędziutko coś przybijał.

Juleczka przetarła zaspane oczka, a Zygmuś podbiegł do okna i wydał okrzyk radości. Skoczyła za nim siostrzyczka.

Na kole stał wspaniały ptak o cienkich czerwonych nogach. Białe upierzenie było lekko zaróżowione rannym słońcem, a na tej bieli odznaczały się czarne plamy skrzydeł. Ptak przeginał długą szyję tak bardzo w tył, że aż głowę na grzbiecie opierał. I klekotał, klekotał... Nagle drugi bociek ukazał się na tle nieba.

— To pewnie jego żona! — wykrzynął Zygmuś.

Bocianica siadła na gnieździe i oboje klekotali razem. Widocznie mieli ważne sprawy do omówienia. Po chwili zerwali się i rozlecieli w różne strony.

Dzieci się zasmuciły: może się tu boćkom nie spodobało? Ale po chwili wróciły niosąc w dziobach patyki, które zręcznie wplotły w koło.

Gdy dzieci wybiegły na podwórze, stary Wojciech przywitał je z uśmiechem i powiedział:

— No, a niech bocianica na jajach zasiędzie, to jej napewno bocian zaraz żmij przyniesie. Choć on i żaby niszczy, a z żab jest pożytek, ale mu to trzeba darować, bo tyle gadów wytępi, że niedługo już i po lesie można będzie chodzić bezpiecznie. A starzy ludzie też prawią, że gdzie się boćki zagnieżdżą, tam i w gospodarstwie się darzy, i do domu szczęście zawita!

ANNA WAJDOWA

RADOSNA ZMIANA

Coś się zmieniło na świecie.
Co? Któż mi to wytłumaczy?
Wszystko to samo — a przecie
wszędzie jest jakoś inaczej!

Na dworze cieplej i jaśniej,
mocniej przygrzewa słoneczko,
i później za borem gaśnie,
i wcześniej wstaje nad rzeczką.

Śnieg, który leżał na polach,
topi się zwolna i znika;
już pachnie wilgotna rola
czekając trudu rolnika.

W ogrodzie tak jakoś mile
pośród słonecznej poświaty,
jakby już miały za chwilę
powschodzić kwiaty!

Wszędzie weselej, inaczej,
a w sercu brzmi pieśń radosna.
Ach, wiem już, wiem, co to znaczy:
to wraca wiosna!

M. PROKOPOWICZOWA



Pani Zima i Pani Wiosna

Przez łąki idzie już pani Wiosna ze swoim sługą, ciepłym wietrzykiem. A za nią leci ptasząt gromada z radosnym gwarem, z piskiem i krzykiem.

Lecz pani Zima zgrzyta zębami, ostatnie sople z dachów odrywa, ostatnie śniegi z ziemi odgarnia, z ostatnich szronów lasy obmywa. Zbiera to wszystko, w skrzynie ładuje, układa ciasno, na klucz zamyka, potem na wielkie czarne chmurzysko siada i śpiesznie na północ zmyka.

Jeszcze lodowym oddechem mrozi, kiedy oblicze za siebie zwróci, lecz wtedy słonko swój złoty promień ciepły, ciepluśki, znienacka rzuci. Więc pani Zima pogania chmurę i jak niepyszna dalej ucieka. Czasami tylko jeszcze na przekór choć garstkę śniegu rzuci z daleka, i zaciśniętą pięścią wygraża, i obrażona na Wiosnę krzyczy:

— Pocoś tu przyszła? Naniosłaś błota! Nikt w świecie błota sobie nie życzy! Ja dałam ludziom czary ślizgawki, lodów kryształy, puszyste śniegi, wesołe bitwy na śnieżne kule, cudne na nartach skoki i biegi. A na dodatek do tych rozkoszy, mile brzęczące u sanek dzwonki.

A Wiosna rzecze na to z uśmiechem:

— Milej niż dzwonki dzwonią skowronki...

Zima się złości:

— Poczekaj no ty! Jeszcze zawrócę i śniegu płatki znów tam posieję, gdzie dzisiaj siejesz te twoje wątłe, słabiutkie kwiatki. I lodem skuję na nowo rzeki, i młode liście przymrozkiem zwarzę, ludziom zgrabieją od zimna ręce i zczerwienieją od mrozu twarze, stopy zdrętwieją, zsinieją nosy...

A Wiosna znowu szczerze się śmieje:

— Nim to uczynisz, już ja tymczasem cieplutkim tchnieniem ziemię ogrzeję. Popatrz no w górę! Toćże słoneczko z każdym dniem wyżej po niebie chodzi.

A w polu trawka puszcza się świeża na roztajałym mięciutkim błocie i pani Wiosna rozrzuca suto drżące śnieżyczki, drobne stokrocie. A ówdzie znowu, na mokrej łące, sypie hojnymi dłońmi kaczeńce, i fiołeczków ciska bukiety, i niezabudek błękitne wieńce. Na wierzbach bazie zawiesza złote, brzozom zielone splata warkocze, a już najpiękniej przystraja sady w białego kwiecia puchy urocze.

Pszczół roje brzęczą, rechoczą żabki, świegoce ptactwo, świat się weseli!

O groźnej pani, o srogiej Zimie, wszyscy od dawna już zapomnieli.

A. W.

SKOWRONEK

Frankowi nos zmarzł i zczerwieniał jak pomidor. Ale chłopak od progu woła:

— Wiosna idzie! Będzie ciepło!

Na polach leży jeszcze śnieg. Co prawda zszarzał od promieni słońca, lecz trzyma się krzepko twardą, spękaną skorupą.

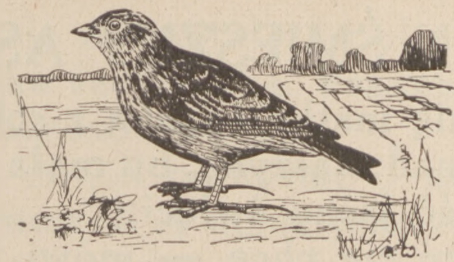
Marzec kapryśny, pełen niespodzianek, niedawno rozpoczął swe panowanie i napełnił cały świat dziwnym niepokojem.

— Gdzie, Franku, wiosnę widziałeś? — pyta z niedowierzaniem Hela.

— O tam! Na polu!

Wybiegła Hela na ogród i oczom nie wierzy. Na polu mimo śniegu widać jakieś szare ptaszyny szukające żeru. To skowronki przyleciały, zwiastuny wiosny.

Często nim śnieg zniknie z pola zjawiają się kochane, szare ptaszki. Marzną, ale pilnują ojczystego zagonu. Ży-



wią się wtedy nasionkami i ziarnem, zanim nie zjawią się owady lub soczyste kiełki roślin. Przez lato skowronki żywią się jedynie owadami.

Śpiewem swym umilają pracę rolnikowi, za co są przez wszystkich kochane. Lud polski opowiada o skowronku takie legendy:

Pan Bóg, widząc smutnego oracza, ulitował się nad jego losem i rozkazał skowronkowi śpiewać przez cały dzionek wysoko ponad głową człowieka. Opowiadają też, że skowronek powstał z grudki ziemi i dlatego jest jak ona szary, głowa na bokach jest szaro-biała, tak samo spód ciała. Piersi na boku mają kolor brązowy, zaś całe ciało jest upstrzone różnej wielkości plamkami barwy ciemnobrązowej. Cechą bardzo charakterystyczną dla skowronków jest bardzo długi tylny pazur.

Gniazdko ściele sobie ptaszek na roli, składając 3 do 5 jajek z czarnymi i brunatnymi plamkami. Po 2 tygodniach od chwili złożenia jajek wylęgają się małe. Nim nauczą się fruwać, już uciekają z gniazda, jakby obawiały się, że dom ich jest mało bezpieczny i trzeba kryć się przed wrogami w niedostępne zboża.

Gdy młode mogą sobie radzić, stare ptaki składają jaja po raz drugi, a często i trzeci, powiększając szybko rzeszę polnych śpiewaków.

Skowronek osiąga wielkość 15 do 20 cm.

Wrogów ma wielu, bo w nocy łatwo czworonogom chwycić śpiącego ptaszka na gnieździe. W dzień zaś jastrząb lub krogulec napadają na bezbronnych śpiewaków, nim zdążą skryć się w zbożu.

Hela z Frankiem cieszyli się śpiewem skowronka. A ojciec im poradził:

— Weźcie trochę ziarna i posypcie je ptakom! Opiekujcie się nimi, póki nie zginie śnieg. Wtedy już same dadzą sobie radę.

DOBROSŁAW WOLNY

TEN ŚMIESZNY ASIK

Śpieszy się matka Franka z robotą. Pochyla się nisko nad maszyną, bo mała lampka naftowa nie dość jasno świeci.

— Jeść mi się chce — mówi Franuś.

— Weź sobie, synku, chleba z szafy, a na kuchni stoi mleko w garnuszku. Nalej sobie sam, już duży przecież jesteś. A ja się tak śpieszę... Pani aptekarzowa czeka na suknię. Jeszcze muszę nitki zakończyć i przyszyć guziki.

Pije Franek ciepłe mleko i chlebem zagryza. Asik trąca go pyszczkiem w łokieć.

— I ty chcesz mleczka, piesku? — śmieje się Franek. — Masz tu trochę na spodeczku.

Mama wreszcie skończyła szycie. Prędko zawija w czysty papier suknię pani aptekarzowej, narzuca palto i wychodzi.

Frankowi ciepło teraz i przyjemnie. Asik wspina się łapkami na jego kolana.

— Idź, piesku, nie przeszkadzaj! Ja się trochę położę, ale nie będę spał, póki mama nie wróci.

Wyciągnął się Franuś na łóżku — i zasnął. Śnią mu się jakieś ogromne szpulki, a z tych szpulek całe wagony i pociągi. Pociągi jadą, jadą, szpulki się kręcą, stukają coraz głośniej... Aż Franek się budzi.

Co to? As przewrócił krzesło, skacze i tarza się po pokoju. To on tak hałasował! Ale dlaczego piszczy?

— Asik, Asik! — woła Franek i zrywa się z łóżka.

Okazuje się, że zbytnik zaczął się bawić szpulką nici, która mamie w pośpiechu upadła na

podłogę. Nici się rozmotały i oplątały się dokoła łap i pyska szczeniaka. Franek się śmieje, bo Asik jest bardzo zabawny.

Ale w tej chwili pomyślał o mamie. Tyle nici pies zmarnował! A może jeszcze nie zmarnował? Może się dadzą rozplątać i nawinąć na szpulkę?

Oj, mozolna to robota! Ale Franek robi, co może. Oczy ma jeszcze nie zmęczone pracą, wszystko widzi dokładnie, nawet przy słabym świetle. A paluszki ma małe, może rozplątać nici, byle cierpliwości starczyło.

No, nie wszystko się dało uratować, ale prawie cała szpulka zwinięta z powrotem.

Franek kładzie ją na maszynie. Widzi, że i naparstek spadł, więc go podnosi i stawia obok nici, przy nożyczkach. A na podłodze jest dużo skrawków. Co dzień wieczorem mama je zmiata, nim pójdzie spać. I teraz zamiecie, gdy przyjdzie. A może przyjdzie bardzo zmęczona?



Franek wyjmuje szczotkę zza pieca i zamiata. Najpierw z kątów i spod szafy na środek jak mama. Potem wszystko na jedno miejsce, a potem na szufelkę. Asik biega za Frankiem i stara się chwycić w zęby kij od szczotki, ale mu Franek nie daje i odpędza go ze śmiechem.

Aż tu otwierają się drzwi i wchodzi mama.

— Co to za porządki? — woła uśmiechnięta. Mój ty synku kochany!

M. N.

LÓD TRZESZCZY!



fot. Photo-Plat

— Oj, Stasiu, Stasiu! Nie chodź tam! Lód ledwo się trzyma, aż trzeszczy! Dalej już woda, widzisz?

Ale Staś udaje, że nie słyszy, gdy na niego koledzy wołają. Chciałby dojść aż na sam brzeżek lodu. A tymczasem lód coraz więcej trzeszczy i aż się ugina... Przestraszył się Staś i chce się cofnąć.

Za późno! Z głośnym trzaskiem lód pęka. Staś już po pas w wodzie... Zamoczył się, przeziąbł, umazał się błotem.

Oj, co by się stało, gdyby tam było głębiej?

ROZMOWA Z DESZCZYKIEM

Dziewczynka

Na łąkę pójść mam ochotę.
Włożę sukienkę błękitną.
Kaczeńce widać już złote,
tak ślicznie nad rzeką kwitną!

Deszczyk

Nigdzie nie pójdziesz, panienko,
próżno zaplatasz warkocze.
Ja zniszczę sukienkę cienką
i nóżki twoje przemoczę.

Dziewczynka

Takiś to jest, mój deszczyku?
Ale ja wiem już, co zrobię.
Cicho, bez gniewu i krzyku,
wnet z tobą poradzę sobie.

Mamusię grzecznie poproszę
o jej parasol, ten duży,
na nogi włożę kalosze,
nie będę bać się kałuży!

Deszczyk

Nie mogę przemoczyć ciebie,
choć miałem na to ochotę...
Wiatr chmurki goni po niebie
i słonko już świeci złote!

M. PROKOPOWICZOWA

GRUBY GRZEŚ



Pewnego dnia pan wprowadził do klasy nowego ucznia. Podobnego chłopca w szkole jeszcze nie było. Nowy uczeń, Grzegorz Purchawka, był naprawdę rzadkością. Był gruby, bardzo gruby. Okrągła i obszerna jego twarz przypominała różową dynię, w której jedynie malutkie, ukryte oczki okazywały jaką taką żywość. Gdy się Grześ śmiał, wówczas malutkie oczki znikały z powierzchni okrągłej twarzy. Poza tym Grześ posiadał okrągły brzuszek jak starszy obywatel z piwiarni.

Wielkim nieszczęściem Grzesia było to, że nie mógł biegać. Najmniejszy wysiłek męczył go. Po przebiegnięciu kilkunastu kroków stawał, ocierał pot z czoła i sapał. Wszystko wykonywał wolno. Przy pisaniu zadań, w czasie liczenia, lub gdy mówił wiersz, pocił się, z trudem łapał oddech... i nie mógł dalej.

Dla chłopców osobliwością nienajmniejszą było to, że Grześ przyjechał ze wsi. Zaraz też w pierwszym dniu otoczyli go kołem i dokładnie badali: skąd, od kogo, ile lat, jak się nazywa, czy lubi kino, boks, w co gra, czego nie je?

Oczywiście pytano złośliwie, chcąc jak najwięcej uprzykrzyć grubaskowi pierwsze chwile pobytu w szkole.

Tomek na przykład zawołał:

— Hej, Grzela! Ty masz wygodnie! Możesz stanąć w normalnym golu, to się żadna piłka w bramce obok ciebie nie zmieści!

— Uwaga! Nie dotykajcie go, bo pęknie! — krzyknął Jaś.

— Grzela! — wołał Szymuś — czy umiesz pływać? Chyba nie potrzebujesz w wodzie machać rękami. Starczy, że się położysz na wodzie, a prąd sam cię uniesie...

— Ej, grubasku — docinał Tygrys — nabierz no mocno tchu do brzucha. Zobaczymy, jak się uniesiesz w powietrze!

Każdy docinek przyjmowała grupka rozweselonych chłopaków salwami śmiechu.

A Grześ? Biedaczek stał nieśmiało wśród dowcipkujących kolegów. Rumienił się, wydymał smutno wargi, aej nie odpowiadał. Nie spodziewał się, że go tak w nowle

szkole przyjmą. Na wsi w Skoraszewie było inaczej. Tam się ludzie przyzwyczaili do jego wielkiej tuszy już od dziecka. Nikt się z niego nie wyśmiewał. Mówiono na niego po prostu „gruby Grześ“ — i to wszystko. A tu? Co chwila ktoś podbiega do niego, trąca go w bok i woła:

— O jej, ale grubas!

Grześ był więc bardzo smutny. Poszedł sobie w kąt boiska za starą szopę. Tam stanął. Nie ruszył nawet śniadania. Zaczerwienioną od płaczu i mokrą od łez buzię odwrócił od biegających chłopców i cicho łkał.

— Co ty tu robisz? — przerwał mu nagle ktoś szlochanie.

Grześ odwrócił się. Stał przed nim mały brunecik o wesołych oczkach.

— Jestem Rybka. Tak na mnie mówią w klasie. Czemu płaczesz?

(D. c. n.) ST. STRUGAREK

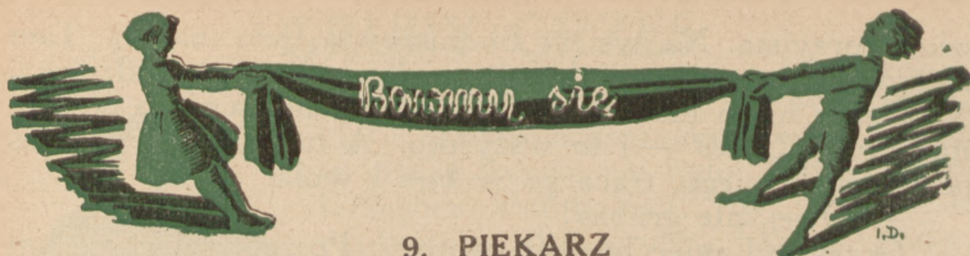
WIERSZYK DO ZGADYWANIA

Spójrzcie, proszę,
jak Terenia
grzecznie siada
do je......
Nie podpiera się
łokciami
i obrusa
nie popla..
Rączki czysto
ma wymyte,
więc zajada
z ape.....
— tylko jej się
trzęsą uszki!
Bierzcie przykład
z tej dziewu....
Al. Kwiecińska.



ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z POPRZEDNIEGO NUMERU:

Pączki smażone z ciasta. Faworki. W tłusty wtorek.



9. PIEKARZ

Patrz, tu biała mąka leży,
będzie dzisiaj chlebek świeży.
Piekarz w nocy też pracuje,
rąk i trudu nie żałuje.
Miesi mąkę już z drożdżami,
zrobi bułkę z rodzynkami.
Leżą rzędem bocheneczki,
złoty rogal i bułeczki.
Patrz, pieniążek ci przynoszę
i o smaczny chlebek proszę.

Słowa Z. KELUS - LIPKOWSKIEJ — Muzyka A. WIELHORSKIEGO

Moderato

Patrz, tu bia-ła mą-ka le-ży, bę-dzie dzi-siaj chle-bek świe-ży.

Pie-karz w no-cy też pra-cu-je, rąk i tru-du nie ża-łu-je.



ZABAWA DO WIERSZYKA „PIEKARZ'.

Zabawa naśladowcza dla dzieci od lat 4 (ze skłonami tułowia i ruchami rąk). Dzieci stają w kole; w środku stoi dziecko, które jest piekarzem. Dla urozmaicenia może mieć czapkę z białego papieru i biały fartuch. Po prześpiewaniu piosenki piekarz wykonuje różne ruchy, które dzieci powtarzają za nim. Pochyla się po mąkę, potem ruchami naśladuje mieszenie ciasta, wyrabianie bochenków i układanie ich rzędem. Następnie dzieci po raz drugi śpiewają piosenkę. Wtedy piekarz woła „bułeczki są już gotowe, i rogaliki, i czarny chlebek". Przy tym wskazuje kolejno palcem na poszczególne dzieci. Jedno z dzieci przywołane przez piekarza staje przy nim w kole; jest kupującym Powinno pamiętać, które z dzieci jest czarnym chlebkiem i wywołać je do środka koła, gdzie chlebek wreszcie sam zostaje. Wszystkie dzieci wraz z piekarzem biorą się za ręce i pochylają przed chlebkiem do ziemi, kłaniając się. Potem w takt muzyki koło posuwa się najpierw w prawo, potem w lewo.

Zabawę, wybierając nowego piekarza, można powtarzać. **W. Przysiecka.**

DRODZY PRZYJACIELE!

Ściskam łapki kochanych kolegów *w Ostrowie: Michasia Krajewskiego, Zdzisia Musioła, Heńka Gajewskiego, Mariana Lisa, Józka Gurbisa, Staszka Cielucha, Arkadiusza Damsa i Felka Grzelaka!* Widzę z Waszych listów, że gwiazdor był dla Was bardzo hojny, tylko Mariana mi żal, że go tak rózgą ćwiczył, biedaka... Pytacie, czy jestem duży, czy mały, i czy posiadam wąsy. Otóż moi przyjaciele z Psich Bud twierdzą, że jestem nieduży, ale mnie się zdaje, że mój wzrost jest zupełnie przyzwoity. A co do wąsów, to mam śliczne czarno-białe wąsiki, które mi wiele urody dodają. Pytacie też, dokąd dojechaliśmy tym pociągiem. Teraz już wiecie!



Nie piszę dziś do Was dłużej, gdyż wszyscy w Psich Budach bardzo jesteśmy zajęci poszukiwaniem panny Burołapskiej, naszej znajomej, którą koty porwały w czasie przedstawienia. Kondlik opisuje to straszne zdarzenie szczegółowo w „Młodym Polaku". Cały dzień szukamy w Psich Budach i w okolicy, ale do tej pory jej nie znaleźliśmy. Kondlik każe mi znów ruszać na zwiady, więc żegnam Was, kochani przyjaciele i czytelnicy

Wasz Figielek Urwisowski.

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW"

	poj. egzemplarze	półrocznie	rocznie
w Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
w St. Zj. Ameryki Pn. .	—	—	1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

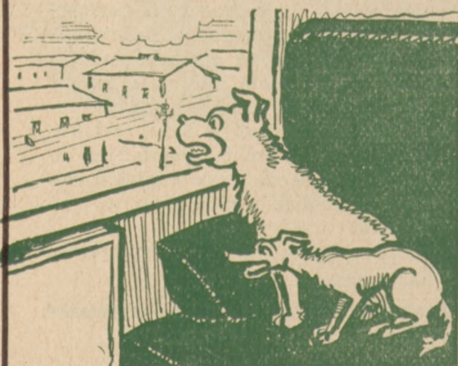
Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58, Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto **P. K. O. 13066.**

Redaktorka: **Maria Niklewiczowa.** Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

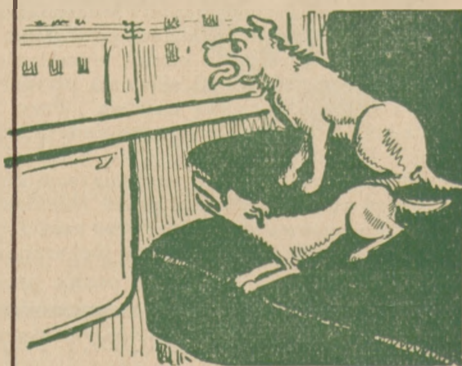
Drukarnia Wzorowa — Warszawa, Długa 20, tel. 11-16-60

PRZYGODY FIGIELKA

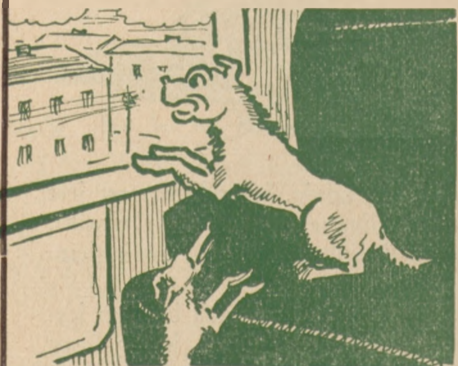
(Ciąg dalszy).



Figiel radzi: „zejdź z kanapy,
jeśli miłe ci twe łapy!



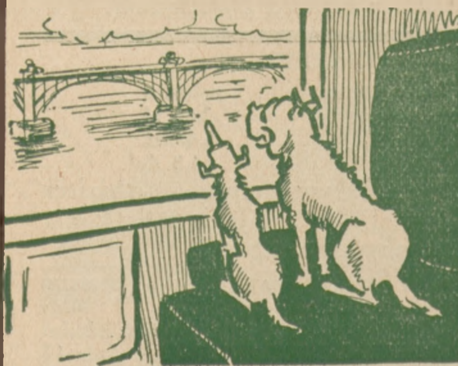
Pan konduktor tędy chodzi,
może wygnać nas dobrodziej".



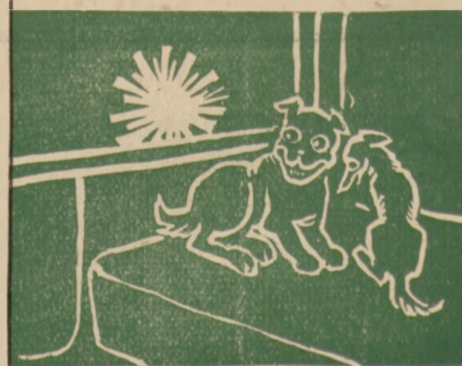
Ale Cygan podniecony
woła: „jakie wielkie domy!".



Pociąg staje. To już Praga!
Figiel wyjrzeć wciąż się wzdraga.



Znów ruszyli, i po chwili
szarą Wisłę zobaczyli.



Nagle pociąg w strasznym pędzie
wjeżdża w tunel... Co to będzie?

(D. c. n.).